

Nowi chrześcijanie zagospodarowują Nowy Świat

Recenzja książki: Henryk Szlajfer, *Współtwórcy atlantyckiego świata. Nowi chrześcijanie i Żydzi w gospodarce kolonialnej Ameryki Łacińskiej XVI–XVII wieku. Zarys problematyki*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2018, s. 427.

MARCIN KULA¹

Akademia Teatralna im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie

W recenzowanej książce Henryk Szlajfer zajął się rolą, jaką odegrali żydowscy konwertyci migrujący do portugalskiej Brazylii w XVI i XVII w. Owa kolonia żyła dzięki rozwijaniu produkcji cukru (rzecz jasna trzcinowego). „Nowi chrześcijanie” – bo tak ich nazywano – zajmowali się właśnie tym. Na Półwyspie Iberyjskim powiedziano Żydom: albo nawróćcie się, albo idźcie sobie... No więc poszli daleko również ci, którzy się nawrócili. W Brazylii przynajmniej nie było inkwizycji, a zatem słabiej tropiono prawdziwe czy rzekome ślady żydowskości.

Książka jest bardzo erudycyjna i mocna materiałowo. Można się cieszyć, że autor zamierzył napisanie jedynie „zarysu problematyki” (*vide* tytuł), a nie przebadał tematu do głębi. W przeciwnym wypadku, zamiast i tak grubego dzieła otrzymalibyśmy wiele trudnych tomów. Sam podjąłem tę, nie najłatwiejszą lekturę z powodu osobistego. Mianowicie równo 50 lat temu obroniłem pracę doktorską na pokrywający się temat². Przez następne pół wieku chyba nikt go w Polsce nie podjął – a teraz pojawił się konkurent (sic!). Podziękowałem więc Henrykowi Szlajferowi za godne uczczenie mego jubileuszu i zaproponowałem zorganizowanie wystawy obu książek – jak robi się wystawy jednego czy kilku obrazów. Od razu zobaczylibyśmy wtedy jak, mimo

¹ Kontakt: j.m.kula@uw.edu.pl

² Marcin Kula, *Początki czarnego niewolnictwa w Brazylii. Okres gospodarki cukrowej XV–XVII w.*, Ossolineum, Wrocław 1970.

wszystkich wstrząsów, rozwinęła się w Polsce humanistyka. Moja praca została swego czasu zgrzebnie wydana, ta zaś lepszą techniką poligraficzną i w ogóle pięknie. Pracując nad moją, miałem wrażenie, że odkrywam Amerykę – prawie jak Kolumb. Dziś powszechna wiedza o świecie, nie mówiąc o tej, którą łatwo można uzyskać, jest znacznie większa. Dziś Kolumbowi też zresztą byłoby łatwiej. Nieporównywalnie większa jest wykorzystana przez Szlajfera baza źródłowa – u podłoża czego leżą zarówno większe obecnie szanse podróżowania, jak możliwość korzystania ze światowych zasobów elektronicznych.

Przy zestawieniu obu książek łatwo zauważalne byłyby jednak także różnice merytoryczne w naszych podejściach. Szlajfera interesuje grupa migrująca oraz jej działania na nowym terenie. Sam zupełnie nie zająłem się tym aspektem tematyki. Myślę, że nastąpiło to z dwóch powodów. Pierwszy to okoliczność, że mnie interesowało „stawanie się” Brazylii, czyli budowanie monokulturowej gospodarki cukrowej, która (wraz z wywołanymi przez nią zjawiskami wtórnymi), naznaczyła ten kraj na zawsze. Druga przyczyna to moja ówczesna, może podświadoma, niechęć do zajęcia się aspektem narodowościowym gospodarowania. Zadziałał najpewniej czynnik, który wielu humanistów poprzedniego i mojego pokolenia odrzucał na przykład od myślenia o genetyce, cechach wrodzonych itd. Rozumowanie w kategoriach cech narodowych tak skompromitowano w faszyzmie, że niejednego z nas brzydziło. Mojemu pokoleniu w Polsce jego ohydę przypomniano w „marcu”, kiedy robiłem doktorat. Wiedziałem oczywiście – bo trudno było nie wiedzieć – że narody i grupy religijne biją się w dziejach, ale co za różnica kto gospodarował? Czy trzcina i handel cukrem miały narodowość? Pewno coś-niecoś wiedziałem o pochodzeniu przynajmniej niektórych właścicieli cukrowni z grupy „nowych chrześcijan”, ale nie uważałem tego za czynnik istotny. Skoro tyle mówiono o Żydach jako o kupcach i lichwiarzach, którzy za pomocą pieniądza rządzą światem – a skądinąd jako o burzycielach, gwałcicielach i komunistach – to lepiej było być daleko od takich bzdurow.

Chciałem zobaczyć jak kolonizatorzy zakładali pewną gospodarkę – zaś pytanie, do jakiego Boga oni się modlili, nie przychodziło mi do głowy. Jeśli myślałem o charakterystyce tej grupy, to ważny był dla mnie szlachecki charakter kolonizacji – w odróżnieniu od rodzinnej migracji „zwykłych” ludzi w ramach europejskiej kolonizacji Ameryki Północnej. Rzucało mi się w oczy powstawanie systemu podobnego do folwarku zbożowego na ziemiach polskich, a nie, w sumie, problematyka studiów Maxa Webera o roli religii. Do dziś nie w pełni przekonują mnie jego tezy, acz trudno mi zaprzeczyć, że nawet jeśli niekoniecznie religia, to charakterystyka migrantów oraz procesu osadniczego miały i mają istotny wpływ na powstającą rzeczywistość. Szlajfer pokazuje, że geneza migracji tej grupy (religijna!) rzutowała na jej pozareligijne cechy.

Ewoluuowała zatem nauka, ale rozszerzało się też pole moich własnych zainteresowań. Czytałem recenzowaną książkę nie tylko podekscytowany prawie osobistym pytaniem „Co też autor napisał po pięćdziesięciu latach?”, ale dlatego, że przynosi ona materiał dla rozważań nad bardzo różnymi zagadnieniami. Jest interesująca

w kontekście refleksji nad tym, jak pewne decyzje ustrojowe, czy też odnoszące się do losu grup etnicznych i religii, wpływają na dalsze, nieograniczone czasowo losy obszarów znacznie szerszych niż te, których nominalnie dotyczą. W końcu Stany Zjednoczone zaczęły się rodzić wraz z przybyciem tam ludzi, którym gdzie indziej zrobiło się źle. Izrael powstał (w innej konwencji: odrodził się) dlatego, że gdzieś daleko najpierw prześladowano, a potem mordowano Żydów. W wypadku recenzowanej książki autor pokazuje skutki migracji „nowych chrześcijan” dla Brazylii. Obniża dane o ich liczebności w stosunku do informacji funkcjonujących w literaturze, ale podkreśla ich wielką rolę. Trzeba mieć też w pamięci wtórne skutki każdego takiego procesu – w tym wypadku późniejszy rozwój produkcji cukru trzcinowego na, powiedzmy, Antylach, handel cukrem i jego rolę przede wszystkim dla Niderlandów, handel niewolnikami z jego dalekosiężnymi i rozległymi skutkami...

Książka jest interesująca w kontekście wspomnianego wyżej zagadnienia wpływu typu migrantów i charakteru zjawiska migracyjnego na powstającą rzeczywistość. Także dla istotnego problemu historycznego, jakim jest porównanie dróg rozwoju Brazylii oraz USA, zaś w ramach Stanów Zjednoczonych porównania Północy i Południa. Oczywiście wiele czynników decydowało o odmienności dróg. Nie najmniej ważnymi był jednak społeczny typ imigranta oraz gospodarka plantacyjna ze wszystkimi jej konsekwencjami. Ważna jest omawiana przez Szlajfera sprawa czarnego niewolnictwa w Brazylii – zarówno z uwagi na długotrwałe skutki, jak z uwagi na to, że niewolnictwo jest zjawiskiem długiego trwania. W końcu istniało ono od starożytności po system hitlerowski i stalinowski. W kontekście niewolnictwa ciekawy jest wschodnioeuropejski system wtórnego poddaństwa. Obecnie zaczęły się pojawiać porównania jednego i drugiego systemu – nawiasem mówiąc, chyba niepoprawne z punktu widzenia „polityki historycznej”. Zaobserwowanie pewnych podobieństw niewolnictwa i pańszczyzny nie jest jednak odkryciem współczesnym. Widział je już Tomasz Kajetan Węgierski, gdy u schyłku XVIII w. odwiedził Antyle.

Ustalenia Szlajfera zainteresowały mnie w kontekście refleksji nad sytuacjami pokrywania się grupy etnicznej/religijnej z miejscem zajmowanym w hierarchii społecznej oraz, co często powiązane, ze specjalizacją zawodową. Gdzie Włosi przyjeżdżali, tam, jeśli tylko klimat pozwalał, produkowali wino. Cyganie wytwarzali patelnie, Żydzi często zajmowali się kupiectwem, Chińczycy rozproszeni w Azji Południowo-Wschodniej bywali nazywani tamtejszymi Żydami, podobnie jak Hindusi w Afryce Południowo-Wschodniej. Jasne, że takie postrzeganie mogło być warunkowane przez stereotypy. Nieraz było przesądzone nie przez kulturowe cechy grupy, a w tym jej tradycję, lecz przez stosunek otoczenia do niej. W Polsce międzywojennej – wbrew stereotypowi – istniało też rolnictwo żydowskie. Niemniej jednak takie specjalizacje zawodowe grup zdarzały się w dziejach, a ich elementy bywały długotrwałe. Autor pokazuje, jak „nowi chrześcijanie” w swych działaniach wykorzystywali posiadaną siatkę kontaktów w różnych krajach i miastach, zwłaszcza w Rotterdamie. Minęło kilka wieków i w okresie międzywojennym szklarzami w Polsce stali się często

rzemieślnicy żydowscy. Dlaczego? Otóż podstawowym narzędziem szklarza, przynajmniej w owych czasach, był diament, którym przycinano szyby. Ci rzemieślnicy otrzymywali diamenty od krewnych, czy znajomych z Rotterdamu, który jest, jak wiadomo, światowym ośrodkiem handlu tym towarem. Gdy po wojnie Żydów zabrakło, zabrakło też szklarzy – a potrzeby były duże³.

W trakcie lektury książki Szlajfera zainteresowała mnie taka zbieżność grupy etnicznej oraz specjalizacji zawodowej, która znów często pokrywa się z miejscem w strukturze społecznej. Taka zbieżność bywała w dziejach niebezpieczna. Często mianowicie ułatwiała ataki na różne grupy mniejszościowe. Niezależnie od tego, czy zapłonem ataku była niechęć etniczna, czy konflikt społeczny, czynniki sprawcze wzmacniały się nawzajem. W szczególnym niebezpieczeństwie znajdowały (znajdują) się wtedy grupy „pośredniczące” – na przykład Żydzi jako kupcy czy jako bankierzy. Kiedyś kupowało się „u Żyda”. W takiej identyfikacji sklepu nie musiało być jeszcze nic złego. W końcu dziś na osiedlu, gdzie mieszkam, chodzimy po chleb i zapiekanki „do Gruzina”. Z czasem, w wypadku Żydów, rzeczona zbieżność ułatwiła realizację zła (odpukać w niemalowane drzewo za naszych osiedlowych Gruzinów).

Interesuje mnie trudność pozbycia się naznaczenia przez fakt przynależności do grupy etnicznej. Podobno w dniu podpisania paktu Ribbentrop-Mołotow Hitler ekscytował się kształtem uszu Stalina – co miało wskazywać, czy ten jest Żydem. „Z analizy małżowin usznych wynikało, że jego nowy towarzysz broni nie był Żydem”⁴. W sytuacjach opisanych przez Szlajfera gorliwcy tropili *judaizantes* – tych, którzy nawrócili się nie całkiem szczerze. Pięć wieków później SB na Śląsku kontrolowała szczególnie uważnie listy obywateli polskich „pochodzenia niemieckiego”⁵ i zestawiała listy obywateli „pochodzenia żydowskiego”. Sporo ludzi myślało (myśli) o przywódcach komunistycznych jako o Żydach, nawet jeśli ci spośród nich, którzy byli „pochodzenia żydowskiego”, nieraz kierowali się ku komunizmowi właśnie po to, by się oddalić od wyjściowego środowiska. Pewien wybitny polski uczyony „pochodzenia żydowskiego” mówił mi po „marcu”, że nie należy zacierać swojego „pochodzenia”, bo ktoś i tak doszuka się go. Miał najpewniej swoje doświadczenia. Ja nie przyłożę do nich ręki przez wymienienie jego nazwiska. Dziś w Polsce powszechnie mówi się „Polacy” i „Żydzi”, rzadko biorąc pod uwagę, że jedni i drudzy byli (są) obywatelami polskimi. Dobrze, że wojewoda w końcu zgodził się, by w ramach rocznicy powstania w getcie warszawskim, obchodzonej w 2018 r., zawyły syreny. Dotychczas to trochę tak wyglądało, jak gdyby getto nie było częścią Warszawy.

Zaznaczanie odrębności własnej grupy jest długotrwałym nurtem w dziejach – oczywiście nie tylko w polskich. Ludzie z pogranicza grup nieraz miewali ciężki los. Julian Tuwim, tłumacząc swego czasu własną pracowitość, wyraził się: „Polacy mi

³ Informacja zasłyszana swego czasu od prof. Czesława Bobrowskiego.

⁴ John Toland, *Hitler. Reportaż biograficzny*, tłum. Zbigniew Kościuk, Albatros, Warszawa 2014, s. 628.

⁵ Informacja prof. Marcina Zaremby.

nie pomogą, bo jestem Żydem, a Żydzi – bo Polakiem”⁶. Gorzej, że łatwo można być źle potraktowanym z obu stron. Wojewoda śląski Michał Grażyński⁷ powiedział swego czasu: „My, Polacy, lubimy sytuacje jasne i cenimy charaktery określone. Dlatego odnosimy się z szacunkiem do uczciwych Czechów i Niemców, ale nie możemy tolerować żadnych typów pośrednich”⁸. Tym chętniej bym zwiększał dziś w Polsce wiedzę o społecznościach/narodach powstałych w procesach migracyjnych, bądź z dużym ich udziałem.

Zdumiewająca jest trwałość koncepcji „czystości krwi”, rzutu jąca, rzecz jasna, na kwestię stosunków seksualnych pomiędzy przedstawicielami różnych grup etnicznych. Szlajfer mówi o niej w odniesieniu do XVI w., ale do dziś, w badaniach dystansu pomiędzy grupami, pytanie o przyjęcie krwi od innych grup w wypadku potrzeby transfuzji jest czułym wskaźnikiem. W Polsce odnotowano już nawet opory przed przyjęciem transfuzji krwi pochodzącej od Słowaków!

Dla historyka ciekawa jest trwałość konsekwencji i pamięci przedstawionej w książce sprawy. To, że współczesność jest w znaczącym stopniu rezultatem zaszłości historycznych, jest w odniesieniu do Brazylii tak samo oczywiste, jak w wypadku każdego innego kraju. Dawne sprawy trwają, bowiem współczesna rzeczywistość jest ich skutkiem. Można się jedynie zastanawiać, jakie elementy współczesnej Brazylii narodziły się wówczas, ale ta wiedza nie zaskoczy⁹. Bardziej zaskakuje pamięć o czynniku sprawczym całej analizowanej przez Szlajfera historii – wyrzuceniu Żydów z Półwyspu Iberyjskiego bądź żądaniu ich nawrócenia się. Szlajfer już o tym nie opowiada, ale warto wspomnieć parę epizodów. Gdy wybuchła II wojna światowa, konsul portugalski w Bordeaux, de Sousa Mendes, wydawał wizy uchodźcom z pominięciem reguł nakazanych przez jego rząd. Ściągnięty do Lizbony w lipcu 1940 r. tłumaczył się, że usiłował w ten sposób poprawić wizerunek Portugalii, zepsuty za sprawą Inkwizycji¹⁰. W Hiszpanii długo nawet nie wspomniano, że św. Teresa z Ávila miała „nowych chrześcijan” wśród przodków. W 1968 r. Kortezy odwołały jednak akt wyrzucenia Żydów. W 1992 r., czyli w pięćsetną rocznicę wyrzucenia, Juan Carlos w jarmułce, wraz z Chaimem Herzogiem, prezydentem Izraela, modlili się w głównej synagodze Madrytu. W 2015 r. Hiszpania i Portugalia przywróciły potomkom wygnanych prawo do powrotu i odzyskania praw obywatelskich. Koncepcja „powrotu” w dalekim kolejnym pokoleniu była w istocie bliska izraelskiemu „prawu powrotu”. Sprawa, która w samej Ameryce Łacińskiej interesuje – jak się wydaje – już chyba tylko badaczy, w krajach sprawców okazała się żywa po ponad 500 latach. Drżycie sprawcy niegodziwości!

⁶ Mariusz Urbanek, *Tuwim. Wylękniony bluźnierca*, Iskry, Warszawa 2013, s. 70.

⁷ Był wojewodą w latach 1926–1939.

⁸ Jarosław Tomsiewicz, „Orzeł czy jaskółka?”, *Gazeta Wyborcza* 11 VII 1997.

⁹ Marcin Kula, „Wiek XVI i XVII: fundament cywilizacji brazylijskiej”, w: *Gospodarka, społeczeństwo, kultura w dziejach nowożytnych. Studia ofiarowane Pani Profesor Marii Boguckiej*, red. Andrzej Karpiński, Edward Opaliński, Tomasz Wiślicz, DiG, Warszawa 2010, s. 81–87.

¹⁰ Neill Lochery, *Lizbona. Miasto Świata w cieniu wojny. 1939–1945*, tłum. Arkadiusz Bugaj, Czytelnik, Warszawa 2015, s. 60.